

Politologiczne determinanty technokratyzacji polityki

„Administracja niczego nie tworzy. Ona zarządza jedynie.
Zastosowuje daną sankcję w wypadku danego błędu,
takie a takie rozwiązanie dla takiego a takiego problemu.
Administracja nie została utworzona dla rozwiązywania problemów nowych.”

Antoine de Saint-Exupéry

Niezbędność współczesnej dyskusji o technokratyzacji polityki wynika z coraz częstszego w realiach kryzysu gospodarczego upominania się o rządy fachowców, o sprawność administracji czy racjonalną mentalność adekwatną do przyspieszania procesów modernizacyjnych. W efekcie zarówno w publicystycznej, jak i naukowej analizie mówi się o zjawisku postpolityki, „polityki bez ideologii”, czy „polityki ciepłej wody w kranie”. W dyskursie politologicznym popularne stają się określenia z przedrostkiem: *bio-arche-para-meta-ultra-subpolityka*. Nowatorska w tym względzie kategorystyka oddać ma sytuację, w której charakterystyczną cechą języka polityki staje się język reklamy, co z kolei ma być świadectwem, że panowanie i administrowanie przestają być odrębnymi funkcjami, a tym samym otwierają drzwi technokratycznej praktyki.

Choć w mniemaniu autora niniejszych słów określenia z przedrostkiem *post-*stanowią co najwyżej wyraz badawczej bezradności, to niewątpliwie denotacja kategorii postpolityka dość wiernie odnosi się do implikacji politycznej technokratyzacji.

Władza określana jako postpolityczna obiecuje poczucie stabilności i bezpieczeństwa oraz zerwanie z praktyką konfliktu. Mówiąc wprost, postpolityka oznaczać ma negację antagonistycznego aspektu polityki. Realizacja tego założenia możliwa

jest tylko w efekcie zastąpienia działań politycznych, rozumianych w kategoriach wyboru wartości, technokratycznym zarządzaniem. Procesy decyzyjne, które z istoty swojej uwikłane są aksjologicznie, ukryte zostają za kurtyną działań marketingowych bądź konfliktów personalnych. Taki model polityki nie może być traktowany jako oznaka postępu. Jacques Rancière podkreśla wprost, iż praktyki konsensualne powodują zanik tego, co stanowiło o żywotności demokracji. Postdemokracja jest dla niego praktyką rządzenia i pojęciowym uprawomocnieniem demokracji bez *demos*; demokracji, która wyeliminowała spory, przez co sprowadza się do nagej gry mechanizmów państwowych i kombinacji społecznych interesów¹.

Tak rozumiana postpolityka na nowo odkrywa sofistyczną sztukę retoryki. W takiej wizji miejsce człowieka oddanego konfliktom o „prawdę”, zastępuje *homo rhetoricus*, dla którego rzeczywistość jest tym, co zostało za nią uznane². Owa pragmatyzacja prowadzi do rozmycia tożsamości politycznych. Idee stają się jedynie dyskursywnym narzędziem optymalizowania pozycji pod dyktando badań opinii publicznej i za sprawą doradców od PR. Oferty programowe skrywają cały kompleks czy wręcz mozaikę tożsamości³. Takie rozmycie ideowej wyrazistości prowadzi niektórych obserwatorów do dość naiwnego wniosku o „braku ideologii”⁴. Bez względu jednak na sztandary decydentów, polityczna praktyka redukuje znaczenie państwa, będącego na usługach sił rynkowych. W efekcie dochodzi do swoistego rozmycia władzy i suwerenności. W takiej technokratycznej rzeczywistości mogą zbudzić się demony, gdyż polityka instrumentalizująca idee zwiększa zapotrzebowanie na autentyczność i podnosi ryzyko odrodzenia się politycznego ekstremizmu.

Sam termin technokracja po raz pierwszy użyty został w 1919 r. w Kalifornii przez inżyniera Williama Henry’ego Smytha, w kontekście proponowanego przez niego „rządu techników”. Spopularyzowany został przez Howarda Scotta, współpracownika socjologa Thorsteina Veblena, autora najważniejszej dla tej idei pracy *The Engineers and the Price System* (1921). Źródła technokracji są jednak starsze i sięgają twórczości utopijnego myśliciela księcia Henriego Saint-Simona (1760-1825), który twierdził, iż władzę w nadchodzącym, zindustrializowanym świecie obejmą „industrialiści”, tzn. inżynierowie i technicy, uczeni, przemysłowcy i bankierzy. Po II wojnie światowej pojawiła się teoria, wedle której rządy technokracji miały szanse zastąpić zarówno rządy demokracji, jak i biurokracji. Ekspansję technokracji łączono z elementami planowania, jakie pojawiły się w gospodarce kapitalistycznej oraz przekonaniem o ujednoceniu się systemów politycznych,

¹ J. Rancière, *Dis-agreement. Politics and Philosophy*, Minneapolis 1998, s. 102.

² S. Fish, *Doing what comes naturally: change, rhetoric, and the practice of theory*, in: *Literary and Legal Studies*, Durham 1990, s. 342-355.

³ R. Krasowski, *Postpolityka Tuska, Sarkozy’ego i Obamy*, „Europa” 2009, nr 264.

⁴ Niektórzy uznani badacze sugerują, że jest to pewna specyficzna koncepcja polityki. Zob. szerzej: T. Bodio, *Polityka w życiu społecznym*, [w:] *Spółeczeństwo i polityka*, red. K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2002.

w których rządzić będą ludzie obdarzeni specjalną wiedzą naukową, dzięki której realizować będą konsumpcyjne pragnienia ludzi bez względu na specyfikę reżimu, w jakim przyszło im żyć⁵.

Technokracja oznacza więc typ systemu politycznego; z kolei technokratyzm jako przymiot odnosi się do specyfiki procesów decydowania, gdzie konkretne problemy decyzyjne sprowadzone zostają do aspektu technicznego, zakładając że można je rozwiązać na gruncie wiedzy naukowej. Andrzej Szahaj podkreśla, że trudno się z taką opinią nie zgodzić. Jeśli jednak przeniesiemy tę postawę na wymiar polityczny okaże się, że technokrata postrzega państwo jak fabrykę produkującą towary dla społeczeństwa. Nie widzi w nim rozjemcy w konflikcie interesów. Politykę chciałby zastąpić administrowaniem przez rząd fachowców, co jest poglądem urzędnika, któremu w jego pracy ciągle przeszkadzają politycy, nazywani często teoretykami (ideologami). Teoretyzowaniem jest tutaj mówienie bez doświadczenia⁶. Technokraci twierdzą, że nie kierują się żadną doktryną ani ideologią, a tylko skutecznością i niezmiennym interesem państwa i jako tacy wpisać się mogą w każdy typ systemu politycznego. W myśleniu technokratycznym ucieleśnia się instrumentalny model racjonalności: racjonalne jest to, co służy optymalnej realizacji przyjętych celów. Technokrata koncentruje się więc na środkach, gdyż cele są dla niego dane i bezdyskusyjne. Powołuje się na ścisłe prawa nauki (współcześnie są to najczęściej prawa ekonomii), wymogi efektywnego działania i niezawodne techniki. Wytwarza wokół siebie aurę nieomyślności, a jego podejście jest spłaszczone i jednowymiarowe, wykluczające alternatywę. Odnosząc się do społeczeństwa, technokrata ignoruje świadomość ludzi. Sprowadza siebie do roli eksperta i manifestuje istnienie po swojej stronie nadwyżki świadomości, która pozwala mu, jak sądzi, znajdować właściwe rozwiązania we wszystkich dziedzinach życia. Nie dostrzega faktu, że życie społeczne rządzi się odmiennymi prawami niż matematyka; jego kluczowym elementem jest bowiem świadomość ludzi⁷. Rezultatem wprowadzenia w życie ideologii technokratyzmu, bo jest to ideologia w klasycznym tego słowa znaczeniu, jest odpolitycznienie sfery publicznej i pozbawienie ludzi statusu obywateli, co następuje poprzez przedmiotowe zmanipulowanie ich wedle wspomnianych zasad skuteczności.

W rzeczywistości technokratyzowanej stosunek zależności między specjalistą a politykiem ulega odwróceniu. Ten drugi staje się organem wykonawczym naukowego intelektu. Próby racjonalizacji decyzji w sferze problemów praktycznych powodują, że politykowi nie pozostaje nic innego, jak fikcyjna działalność decyzyjna⁸. Na technokratyzowaną politykę nie składa się więc aparat służący do

⁵ A. Szahaj, *Racjonalizm, technokratyzm i śmierć polityki*, [w:] *Rozum a porządek społeczny*, red. J. Miklaszewska, Kraków 2002, s. 62–63.

⁶ Zob. szerzej: B. Crick, *W obronie polityki*, Warszawa 2004, s. 124–149.

⁷ A. Szahaj, *Racjonalizm, technokratyzm*, s. 64–65.

⁸ J. Habermas, *Teoria i praktyka. Wybór pism*, Warszawa 1983, s. 404.

opartej na przemocy realizacji interesów, które z zasady nie dają się uzasadnić i są wybierane w drodze decyzji, ale zbiór organów racjonalnego zarządzania.

Już Max Weber wskazywał, że rozróżnienie panowania urzędników i politycznego przywództwa w refleksji naukowej, czy inaczej to ujmując, rozróżnienie między wiedzą fachową a praktyką polityczną, służy oddzieleniu funkcji polityka i eksperta. Ten pierwszy posługuje się wiedzą techniczną, ale politycznego działania nie da się do końca racjonalnie uzasadnić. Realizuje ono decyzję stanowiącą wybór między konkurencyjnymi porządkami wartości, których nie można w sposób nieodparty uargumentować. Racjonalność wyboru środków związana jest bowiem z całkowitą irracjonalnością postawy wobec wartości i celów⁹. Optymalizacja decyzji politycznej zachodzi zaś nie tylko w wymiarze prakseologicznym czy ekonomicznym, ale także aksjologicznym i społecznym. Rzecz jasna, uwaga ta dotyczy w szczególności reżimu demokratycznego.

Technokratyzm sprowadza umiejętności polityczne do technicznej wiedzy, osadzonej w ramach utylitarystycznej doktryny mądrości. Tymczasem dawna polityka odnosiła się wyłącznie do praktyki w wąskim, starogreckim znaczeniu tego słowa. *Praxis* nie ma nic wspólnego z *techne*, umiejętnym wytwarzaniem dzieł i rzetelnym rozwiązywaniem uprzedmiotowionych zadań. Arystoteles podkreśla, że polityka i w ogóle filozofia praktyczna w swych roszczeniach poznawczych nie może się mierzyć z nauką ścisłą, z apodyktyczną *episteme*. Jej przedmiotowi bowiem – jest zaś nim to, co sprawiedliwe i godne – w kontekście zmiennej praktyki brakuje zarówno ontologicznej stałości, jak i logicznej konieczności. Domeną polityki jest więc roztropne rozpoznanie w konkretnej sytuacji¹⁰.

Z drugiej strony, polityka to także technika¹¹. Technokraci myślą jednak kwestię wykorzystania zasobów z ich podziałem. Samo ich wyprodukowanie i wykorzystanie może być kwestią techniki, ale dochodzi do niego dopiero wtedy, kiedy zapadną autorytatywne decyzje zarówno co do rozdziału dobra, jak i środków, jakie zostaną przeznaczone na jego pozyskanie. Tutaj właśnie wspomniana optymalizacja decyzji zachodzi wielowymiarowo i tutaj zlokalizowana jest polityka *sensu stricte*. Jest to zawsze wybór o charakterze normatywnym. Wiedza ekspertów stanowi co najwyżej przejaw rozstrzygnięć arbitralnych. Wedle jej kryterium można jednak segregować aktorów sfery publicznej jako „racjonalnych” i „rozumnych” bądź też „niepoważnych”, „fanatycznych” czy „ideologicznych”. W efekcie dla tych ostatnich zamknięte zostają kanały artykulacji, co powoduje, że „nieracjonalni” rzeczywiście stają się nieracjonalni, a ich eskalujący się gniew musi znaleźć przestrzeń politycznej, najczęściej populistycznej kompensacji. Tutaj również pojawić się mogą wspomniane wcześniej demony ekstremizmu.

⁹ J. Habermas, *Teoria i praktyka*, s. 403.

¹⁰ Tamże, s. 66-67.

¹¹ Por. R. Skarżyński, *Od liberalizmu do totalitaryzmu. Z dziejów myśli politycznej XX w.*, tom 1, Warszawa 1998, s. 17.

Rację ma Michael Oakeshott, który w sławnym eseju pt. *Racjonalizm w polityce* gruntownie skrytykował podejście racjonalistyczne. Wskazuje, że jego cechą charakterystyczną jest redukcja polityki do inżynierii, tzn. patrzenie na nią jak na sferę, w której występują jedynie problemy techniczne, możliwe do rozwiązania przy użyciu odpowiednich (naukowych) metod. Przy czym metody te, ucieleśniające jakoby ponadhistoryczny rozum, pozwalają mają na odnalezienie takich rozwiązań, które nie są „najlepsze w tych okolicznościach”, lecz po prostu najlepsze¹², albowiem to, co dotyczy wspomnianego rozumu jest akontekstualne, niezwiązane z okolicznościami. Oakeshott przeciwstawia wiedzę techniczną, wiedzy praktycznej. Tę pierwszą utożsamia z podejściem metodycznym, racjonalnym, zamkniętym w przekazywalne reguły, tę drugą zaś ze sferą pewnej wiedzy nierefleksyjnej, nieprzekazywalnej za pomocą werbalizowanych reguł, wiedzy wynikającej z działania i praktyki.

Pośród głównych uwarunkowań technokratyzacji polityki wymienia się perspektywę ideologiczną dominującej współcześnie metaideologii¹³ liberalnej. Środowiska autodefiniujące się jako „liberalne” w duchu deklarowanego zdrowego rozsądku postulują „normalizację”, co oznaczać ma rozwiązywanie konfliktów poprzez deliberację ze szczególnym uwzględnieniem opinii ekspertów. W praktyce jednak głos tych ostatnich okazuje się kluczowy, co eskaluje frustrację irracjonalnego ludu. Pod hasłami modernizacji i racjonalnej debaty, przy symultanicznym kreowaniu bezstronności, narzucana jest więc pewna forma hegemonii. Odróżnić jednak należy dyskurs środowisk autodefiniujących się jako liberalne od liberalizmu jako takiego.

Neutralność aksjologiczna jest niewątpliwie wynalazkiem liberalizmu. Znamiem jej demaskacji dokonał Leszek Kołakowski w słynnym eseju *Bałwochwalsztwo polityki*¹⁴. To nie owa neutralność otwiera jednak drzwi technokratyzacji – nie oznacza bowiem relatywizmu, ale co najwyżej pluralizm. Perspektywa liberalizmu nie jest też wyjściem poza wartości i oznacza jedynie swoistą przygodność realizowanej koncepcji dobra wspólnego. Liberałowie podkreślają więc, że nie

¹² M. Oakeshott, *Racjonalizm w polityce*, [w:] Tenże, *Wieża Babel i inne eseje*, wybrał i wstępem poprzedził R. Śpiewak, Warszawa 1999, s. 26.

¹³ Według J. Jedlickiego, liberalizm stanowi dzisiaj swoistą „przedmowę do ideologii”, na którą składa się stosunkowo niewiele prostych zasad, które – choć genetycznie wyrastają z liberalizmu – są do przyjęcia niemal dla każdego. Można powiedzieć, że rozumiany w ten sposób stanowi coś na wzór *metaideologii* w świecie demokratycznego Zachodu. Nie oznacza to jednak, że historia osiągnęła swój kres, a tzw. „liberalna demokracja” jest końcem wielowiekowej walki mas o uznanie, o poczucie własnej wartości i godności, zaś kapitalizm jest kresem równie długiej walki ludzkości o przetrwanie, zapewnienie godziwych warunków bytu materialnego i cywilizacyjnego; Zob. szerzej: J. Jedlicki, *Żle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, Londyn-Warszawa 1993, s. 43; por. A. Laska, *Bezalternatywność jako nieliberalna zasada legitymizacji tranzycji systemowej*, [w:] *Polskie zbliżenia z liberalizmem*, red. T. Godlewski, D. Karnowska, Toruń 2006, s. 96.

¹⁴ L. Kołakowski, *Bałwochwalsztwo polityki*, [w:] Tenże, *Nasza wesola apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów*, Kraków 2010, s. 313.

istnieje żadna uniwersalna doktryna metafizyczna jako fundamentalna koncepcja dla reżimu. Inaczej mówiąc, moralność liberalna opiera się na racjonalności formalnej, zakładającej że istnieje wiele ścierających się ze sobą rozumnych doktryn z ich koncepcjami dobra, które dadzą się pogodzić z pełną racjonalnością ludzi. Perspektywa taka nie może obiecać szczęścia, ale może do niego dążyć. Jest więc próbą ujmowania polityki jako dynamicznego procesu wyborów aksjologicznych, dla których jedynym imperatywem nadrzędnym jest poszanowanie autonomii i wolności jednostki.

Liberalizm nie oznacza technokratyzmu i jest wręcz jego zaprzeczeniem. Ten ostatni jako ideologia obiecuje szczęście, bo jest uniwersalistyczny i preferuje zasadę bezalternatywności. Nie ma nic wspólnego z liberalnym pluralizmem. Bezalternatywność, wyznaczona przez naukowość opartą na specyficznej formie racjonalności, z istoty swojej jest nieliberalna.

O ile jednak utożsamianie liberalizmu z technokratyzmem stanowi wyraźne nadużycie, o tyle trudno nie zauważyć wpływu pozytywizmu metodologicznego nauk o polityce na analizowane zjawisko. W kontekście, jaki proponuje Max Horkheimer, pozytywizm traktować można jako formę instrumentalizacji myśli. Wyrazem racjonalności instrumentalnej jest tutaj nie tyle poszukiwanie idei, ale środków dla bieżących celów¹⁵. W efekcie narzędzie nauki uznaje się za automatycznego gwaranta postępu. Wspomniany filozof pisze, że tak jak „Platon chciał uczynić filozofów władcami; technokraci pragną uczynić inżynierów radą nadzorczą społeczeństwa. Pozytywizm jest filozoficzną technokracją”¹⁶ – ze specyficzną metodologią na swoim czele – należy dodać. W tym kontekście każde myślenie, które nie jest w pełni zgodne z postulatami zorganizowanej nauki, jest dyskryminowane; kryterium naukowej prawdziwości staje się zaś jej użyteczność.

Sprowadzając politykę do nauki zakłada się istnienie praw rozwoju społecznego i historycznego, które można odkryć i których należy przestrzegać. Ich narzucenie uznaje się jako rzecz oczywistą, a wolność staje się „uświadomioną koniecznością”. Tymczasem w politycznym sensie nie istnieje zdrowy rozsądek jako taki. Jest nim bowiem zawsze to, co podmiot polityczny chce, aby nim było. W pojęciu tym nie ma więc żadnej neutralności czegoś, co po prostu jest i co można przywołać. Założenie o ideowej wielości i pluralizmie w polityce nie oznacza jednak postmodernistycznej akceptacji dla relatywizmu. Przykładem niech będzie tutaj Berlinowska koncepcja niewspółmierności wartości¹⁷. Wspomniana niemożność absolutyzacji jednego modelu racjonalności wynika z faktu jego kontekstowości. Z tego punktu widzenia, tak jak nie istnieje neutralna aksjologicznie perspektywa poznawcza, tak i nie istnieje akontekstualna, czyli obiektywna, miara politycznego rozumu.

¹⁵ M. Horkheimer, *Krytyka instrumentalnego rozumu*, Warszawa 2007, s. 37.

¹⁶ Tamże, s. 82.

¹⁷ Zob. szerzej: B. Polanowska-Sygulska, *Dziedzictwo Isaiaha Berlina*, „Przegląd Polityczny” 2010, nr 100.

Od pewnego czasu także w realiach polskich wspomina się o funkcjonowaniu specyficznego modelu technokratycznej postpolityki. Przekonanie to wyrażają zarówno aktorzy sceny politycznej, jak i jej obserwatorzy. Pojawiają się tutaj dość wyraziste oceny, że mamy do czynienia z „polityką skrzyżowania błazenady i paranoi”¹⁸ bądź swoistą *poppolityką*¹⁹. Według Eryka Mistewicza, żyjemy w epoce postpolitycznej, ponieważ na arenie krajowej coraz mniej zależy od polskich polityków, którzy w coraz większym stopniu wdrażają jedynie prawo Unii Europejskiej. W efekcie polityczny pojedynek na wizje i strategię poszczególnych partii przestaje mieć sens, a politycy zaczynają walczyć o widownię, ogniskując wokół siebie uwagę opinii publicznej. W tym kontekście kluczową rolę odgrywa profesjonalizacja w budowaniu „emocjonujących historii” i opowiadaniu ich ludziom, aby uczynić z nich swoich stronników. Strategię taką E. Mistewicz nazywa „marketingiem narracyjnym”²⁰.

Geneza technokratycznego administrowania w realiach polskiej demokracji wywodzi się z okresu tranzykcji systemowej, która odbyła się pod dyktando argumentu o bezalternatywności programu przemian. Środowiska autodefiniujące się jako „liberalne” połączyła wiara w dziejową konieczność reform według ściśle określonego scenariusza. Spowodowało to zamknięcie społecznych kanałów artykulacji. Współczesną postacią rodzimej, stechnokratyzowanej postpolityki w szczególności zainteresowały się dwa środowiska intelektualne i, co istotne, w obu wykrystalizowały się stanowiska względem siebie opozycyjne.

Dla najważniejszych autorów *Europy* (cotygodniowego dodatku do „Dziennika”, a dzisiaj samodzielnego już miesięcznika), takich jak Cezary Michalski czy Robert Krasowski, postpolityka stanowi nie tylko model teoretyczny adekwatnie wyjaśniający mechanikę współczesnej władzy, ale zjawisko obiektywne w sensie wyrażania panujących w rzeczywistości, racjonalnych stosunków. Drugi z wymienionych autorów, podkreślając, że istotą polityki nie powinny być wielkie cele, ale „ciepła woda w kranie”, wyraził swego czasu sprzeciw wobec polityki determinowanej nakazami ideologii. Postpolityki nie traktuje więc jako przejawu upadku władzy, ale raczej „wyzwolenia się jej z infantylnych mitów, które ją dotąd pętały”²¹. Szczególnie ważna staje się tutaj demaskacja mitu wielkich możliwości, jakie ma polityka. Według R. Krasowskiego, władza ma dzisiaj wyraźną świadomość swoich ograniczeń, stąd też jej podstawową strategią winno być trwanie i administrowanie, dające ludziom poczucie porządku²².

¹⁸ T. Lis, *Śmierć polityki*, „Wprost” 2010, nr 31, s. 4.

¹⁹ D. Wielowieyska, *Poppolityka*, „Gazeta Wyborcza” 21.09.2010, s. 19.

²⁰ Zob. szerzej: E. Mistewicz, *Marketing narracyjny. Jak budować historie, które sprzedają*, Gliwice 2011, rozdz. 5.

²¹ R. Krasowski, *Pozorny cynizm postpolityki*, „Europa” 2009, nr 266; Tenże, *Kto jest wirtuozem postpolityki? Berlusconi, Tusk czy Kaczyński?*, „Europa” 2009, nr 265; Tenże, *Postpolityka Tuska, Sarkozy’ego i Obamy*, „Europa” 2009, nr 264.

²² Tamże; Zob. też: Cezary Michalski rozmawia z Januszem Lewandowskim, *Prawdziwa modernizacja zacznie się, gdy zdobędziemy pałac*, „Europa” 2009, nr 266.

Z drugiej strony lokuje się środowisko „Krytyki Politycznej”. Reprezentatywne jest dla niego przekonanie Sławomira Sierakowskiego, obwiniającego ów sposób uprawiania polityki za niewydolności liberalnej demokracji, a przede wszystkim za rosnącą falę populizmu, dezaktywizację obywateli i zaniedbania w sprawach międzynarodowych²³. Warto wspomnieć, że w środowisku tym, jako intelektualne panaceum na zaistniałą sytuację, potraktowano koncepcję polityczności Chantal Mouffe²⁴.

Może dziwić, iż wspomniane zagadnienie w mniejszym stopniu interesuje przedstawicieli polskiej politologii. W mniemaniu autora niniejszych słów, którego nie dziwi to aż tak bardzo, jest to konsekwencja przyłożenia się środowiska naukowego do obecnego stanu rzeczy, który na zasadzie sprzężenia zwrotnego jest jednocześnie funkcjonalny względem dominującego w polskiej politologii modelu badań. W tym miejscu warto więc przejść do meritum problemu wskazanego w tytule niniejszego wywodu.

Nie tylko w gronie polskich politologów, ale i wśród przedstawicieli innych dyscyplin naukowych popularne stało się przekonanie, iż nauka o polityce jako „uboga krewna” jest ledwie tolerowana na salonach humanistyki²⁵. Ów kompleks legł u podstaw zjawiska, które Tadeusz Klementewicz określił mianem „dziecięcej choroby naukowości”, sprowadzającej się do obarczenia samoświadomości politologów myśleniem dyscyplinowym, oczekiwaniem na wielką teorię, wiarą w autarkizm teoretyczny czy błędnie rozumianą interdyscyplinarność. Wszystko to złożyło się na obraz rozterek dopełniających postawy, które swego czasu krytycznie zdemaskował Mirosław Karwat, pisząc: „Jesteśmy takim odrzutem w przyrodzie. Nikt nas nie rozumie, a skoro nie rozumie, to nie kocha, ponieważ nie kocha, to nawet nie zauważy. Kiedy teoretyk pisze książkę, to od razu wie, że dla siebie. Rezultatów naszych badań prawie nikt nie zauważa, o ile nie powstają na zamówienie przy okazji ekspertyz i usług doradczych. Czasem jeszcze dziennikarze poproszą nas o jakiś komentarz – byle dostatecznie banalny, byle »naukowym« bełkotem powtórzyć to, co jest już z góry założone i podsunięte”²⁶.

„Kompleks pokalanego poczucia” w realiach polskiej politologii przełożył się na dość żmudne i bezskuteczne poszukiwanie swoistości dyscyplinarnej, co niejednokrotnie implikowało swoistą instrumentalizację rozumu politologicznego. Eskalowanie sporu między ujęciem empirycznym i normatywnym przekładało się na dominację metod ilościowych i deficyt refleksji normatywnej. Z kolei spór między pluralistami i monistami budowany był na niewłaściwym utożsamianiu dyscypliny

²³ S. Sierakowski, *Antypolityka, polityka, postpolityka*, „Europa” 2008, nr 197; Tenże, *Anatomia klęski III RP*, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11/12, s. 29.

²⁴ Zob. szerzej: Ch. Mouffe, *Polityczność: przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa 2008.

²⁵ T. Klementewicz, *Rozumienie polityki. Zarys metodologii nauki o polityce*, Warszawa 2010, s. 13.

²⁶ M. Karwat, *Metodologiczne przewartościowania politologów*, „Studia Nauk Politycznych” 2004, nr 1, s. 8.

z teorią. W efekcie rodzima politologia w ograniczonym stopniu realizowała funkcję prognostyczną nauki, a uwarunkowania polityczne wzmagaly istniejący już lęk przed jej zaangażowaniem politycznym. W zasadzie stan ten trwa do dnia dzisiejszego.

Formalizm metodologiczny, przejawiający się w specyficznym języku oraz chęci wykazania, że nauka o polityce posiada wyraźnie wyodrębniony przedmiot badań, specyficzną metodę czy techniki badawcze, służyć miał udowodnieniu racji bytu stosunkowo młodej dyscypliny²⁷. Do dziś wielu politologów jakby nie dostrzegało, że przedmioty badań poszczególnych nauk humanistycznych przenikają się i krzyżują, tworząc sieci powiązań między dziedzinami. W efekcie politologia nie jest i nie może być samodzielna eksplanacyjnie, co jednak w żaden sposób nie podważa uprawomocnienia jej teorii.

Wspomniany kompleks uczonych wzmocnił ich pozytywistyczne czy wręcz scjentystyczne nastawienie. Do dziś popularne, choć już nie tak chętnie artykułowane jest założenie, że nauki społeczne zmiierają w tym samym kierunku co przyrodnicze – jedne i drugie mają na celu budowanie teorii, pozwalających na technologiczne opanowanie przez człowieka przedmiotów badania. Towarzyszy temu przekonanie, że metody analityczno-empiryczne nauk przyrodniczych mogą i powinny być stosowane w naukach społecznych, bowiem interes poznawczy jest im wspólny, a stanowi go wiedza nomologiczna, umożliwiająca opanowanie relacji przyczynowych²⁸.

Od czasów Galileusza intencją badań było osiągnąć umiejętność wywoływania naturalnych zdarzeń, tak jak to czyni natura. Teorię oceniać się miało według zdolności sztucznego reprodukowania procesów naturalnych – w przeciwieństwie więc do *episteme* nastawiona miała być na zastosowanie. W znanym tekście *Klasyczna nauka o polityce a filozofia społeczna* Jürgen Habermas analizuje proces, w którym Arystotelesowska polityka, pojmowana jako część filozofii praktycznej, zamieniona została w technikę sprawowania władzy. Pierwszym, który studiował „zasady życia obywatelskiego” z wyraźnym zamiarem osadzenia działania politycznego na bezspornie pewnej podstawie techniki korzystającej z osiągnięć naukowych był Tomasz Hobbes²⁹. W efekcie polityka straciła swój wymiar etyczny i poddana unaukowieniu oraz technicyzacji stała się narzędziem zarządzania powołującego się na wolność od wartości. Technika zastąpiła praktykę, zaś rozum technologiczny czy instrumentalny zastąpił mądrość. Wiedza nomologiczna, wyjaśniająca relacje przyczynowo-skutkowe, pozyskiwana za pomocą badań empirycznych stała się więc funkcjonalna względem technokratycznej polityki.

Tymczasem należy wyraźnie zaznaczyć, iż teorii empirycznych nie da się zastosować do wszystkich społeczeństw i wszystkich rodzajów zachowania politycznego.

²⁷ M. Karwat, *Metodologiczne przewartościowania*, s. 15–16.

²⁸ B. Krauz-Mozer, *Wzorce „naukowości” politologii*, „Studia Nauk Politycznych” 2004, nr 1, s. 28.

²⁹ J. Habermas, *Teoria i praktyka*, s. 88.

Nadaje się im miano częściowych, gdyż w odróżnieniu od klasycznych, analizujących zjawiska kompleksowo, podchodzą do nich, wzorem nauk fizycznych, jak do czegoś, co da się podzielić na obszary badań, w których obrębie można skonstruować modele i zbadać je w odniesieniu do faktów. Takie podejście do zjawisk społecznych koncentruje się jedynie na jakimś fragmencie sytuacji, udając, że stanowi ona całość. Przykładowo, empiryczna koncepcja władzy dostrzega jedynie, że komuś udało się zrealizować pewien efekt i ignoruje fakt, że stało się tak za przyzwoleniem innego podmiotu. Z ujęciem takim wiąże się wiara, że w analizach polityki powinno być możliwe wykorzystanie modeli zaczerpniętych z innych dziedzin nauki. To, że nie wyjaśniają one wszystkiego, jest zaś nieistotne. Wyjaśnia się bowiem tylko to, co da się dopasować do wspomnianych modeli³⁰.

Scjentyzm badaczy implikuje szczególną ich koncentrację na ujęciu systemowym polityki. Jest to efekt wspomnianego pragnienia ujednoczenia nauki przez zastosowanie modeli wywodzących się z nauk fizycznych. Tymczasem wynik badań nigdy nie jest niczym więcej niż statycznym i aksjologicznie uwarunkowanym opisem konkretnego społeczeństwa w konkretnej chwili. W teorii systemowej brak miejsca dla naturalnej dynamiki polityki. Jak wskazuje Władysław J. Stankiewicz, system „zmienia się” jedynie w tym sensie, że reaguje w taki sposób, aby oprzeć się zmianie³¹. Wadą wszelkich tego typu częściowych teorii jest próba przedstawiania uporządkowanego opisu zjawisk, które same w sobie jako uporządkowane nie występują, zaś empiryzm dostarczyć może jedynie opisów³².

Krytykowane nastawienie badawcze stanowi efekt innego kompleksu dotyczącego związku teorii z praktyką³³. W tym względzie z pomocą przyszedł behawioralny rozdział nauki o polityce i filozofii politycznej, do dzisiaj cieszący się w polskiej politologii dużą popularnością. Podział na empiryczne i normatywne teorie polityki, idący w parze z odróżnieniem racjonalności poznawczej i aksjologicznej spowodował, że politologia „uwolniła się” od nieweryfikowalnych empirycznie elementów normatywnych. Dyskurs politologiczny został sztucznie oddzielony od dyskursu filozofii politycznej. Ten pierwszy w procesie uzasadniania oparł się jedynie na formalnych i empirycznych kryteriach uznawania zdań. Z kolei na zawartość hermeneutyczną języka filozofii polityki, obok kryterium prawdy, nadal składały się inne rodzaje racjonalności – zwłaszcza praktyczna oraz aksjologiczna³⁴. Z punktu widzenia przedmiotu badań, czyli polityki, owo rozdzielenie typów racjonalności było nieuzasadnione i całkowicie abstrahowało od jej specyfiki.

Rozumiana w tak ograniczony sposób politologia realizować ma dwie fundamentalne funkcje, tzn. dokonywać deskrypcji i eksploracji związków przyczynowo-

³⁰ W.J. Stankiewicz, *Demokracja w teorii i praktyce*, Wrocław 2010, s. 167.

³¹ Tamże, s. 173.

³² Tamże, s. 169, s. 184.

³³ M. Karwat, *Metodologiczne przewartościowania*, s. 9-15.

³⁴ T. Klementewicz, *Rozumienie polityki*, s. 55.

-skutkowych oraz krytyki ideologiczności. W tak wyznaczone cele idealnie wpisuje się wspomniana orientacja behawioralna. W efekcie jej dominacji nastąpił jednak całkowity upadek zainteresowania wizjami dobrego ładu politycznego i tym samym poważnymi dyskusjami nad wartościami politycznymi. Przedmiotem refleksji przestał być najlepszy system polityczny, a stała się technika działania politycznego, czyli technika polityki. W tej mierze, w jakiej rządzenie zostało naukowo zracjonalizowane i oparte na teoretycznych i technicznych zaleceniach, rozrosła się problematyka, wobec której analizy nauk empirycznych muszą uznać swój brak kompetencji. Ścisłość teorii można bowiem uzyskać jedynie za cenę utraty dostępu do praktyki. Politologia, która stała się teorią nomologiczną, nie mogła wiązać się z praktyką, lecz co najwyżej sterowanym przez socjotechniczne zalecenia działaniem celowo-racjonalnym. W efekcie obszar realnej polityki, czyli normatywnie zdeterminowany wymiar kreacji, ochrony i dystrybucji dóbr wspólnych, coraz bardziej wymykał się rygorom metodycznego dyskursu³⁵.

Technokrata w przebraniu polityka, ale i politologa, zapomina, że treścią polityki jest nie tylko wytwarzanie, ale przede wszystkim podział. Jak już wspomniano, samo kreowanie i wykorzystanie dóbr może być kwestią techniki, ale dochodzi do niego dopiero wtedy, gdy zapadną autorytatywne decyzje zarówno co do rozdziału dobra, jak i środków na jego pozyskanie, a tutaj nie ma rozwiązań neutralnych aksjologicznie, zaś kluczową rolę odgrywa określenie zasad sprawiedliwości. W tym kontekście polityka to, z istoty swej, sfera stanowienia wartości.

Rozporządzanie procesami naturalnymi różni się więc w sposób istotny od rozporządzania procesami społecznymi. Te ostatnie zapośredniczone są przez świadomość obywateli, a w jej ramach przez wymiar aksjologiczny. Spośród obywateli rekrutują się także inżynierowie nowego/właściwego porządku, którzy są jednocześnie przedmiotami poznania jako elementy starego/wadliwego porządku. Są więc zarazem przedmiotem stosunków, które się bada i podmiotem tych, które należy zmienić. Nie mogą więc być wolni od subiektywizmu aktorów sceny, którą badają, a ideologiczna korelacja badań polityki jest nieunikniona. Trudno mówić nawet o neutralności wykorzystanej metody badawczej, której dobór – jak każdy inny wybór człowieka – zawsze ma aksjologiczne odniesienie. Z kolei wzajemnie sprzeczne, ideologiczne wizje społeczeństwa nie są możliwe do pogodzenia, a konflikt między nimi ma źródło w niewspółmierności podstawowych kategorii i przekonań moralnych, na których się opierają. Owe sprzeczności nie można zredukować metodami racjonalnymi, gdyż wybór każdej z nich jest wyborem moralnym. W efekcie od ideologiczności, tak jak od polityki, nie ma ucieczki – przenika do wszystkich perspektyw myślenia o społeczeństwie. Nieideologiczne poznanie jest niemożliwe, a powszechnie akceptowane rozróżnienie na „prawdę” oraz „ideologiczną” fałszywą świadomość wydaje się co najmniej wątpliwe. Nie tylko więc nie istnieje możliwość

³⁵ J. Habermas, *Teoria i praktyka*, s. 71.

stworzenia neutralnej teorii politycznej, ale także takiej, która byłaby w stanie ostatecznie przewyciężyć konfliktogenną naturę człowieka i spełnić marzenie o pokoju wiecznym³⁶. Trudno więc nie zgodzić się z Habermasem, że również polityczna neutralność wiedzy, jaką dysponują technokraci, jest mitem. Obiektywność praw, na jakie się powołują, to nic innego jak tylko pewna subiektywność, podniesiona do rangi obiektywności. Nauka, której technokraci używają jako ideologii, nie jest tak pewna i niezawodna, jak to sugerują, a jej metody i osiągnięcia są dużo bardziej wątpliwe niż się to wydaje³⁷. Żadne to nowatorskie odkrycie, ale niewątpliwie teza mogąca wydatnie zmniejszyć frustracje niektórych badaczy.

Tymczasem, jak wskazuje M. Karwat, behawioralna krytyka ideologiczności polityki na gruncie rodzimej politologii przejawia się w „kompleksie ideologiczno-propagandowych i politycznych serwitutów”³⁸. Implikuje ona podejrzliwy stosunek do korelacji myśli z jakimkolwiek odniesieniem ideologicznym i w efekcie wzmacnia pozytywistyczny postulat odrzucenia refleksji normatywnej. Choć politologia wolna od sądów wartościujących może być co najwyżej pobożnym życzeniem pozytywistycznie nastawionego politologa, to ciągłe dążenie do niej efektywnie zubaża jego potencjał badawczy. Efekt jest taki, że z jednej strony technokratyzm polityki jest swoistą odpowiedzią na deficyt refleksji normatywnej, z drugiej zaś, na zasadzie sprzężenia zwrotnego, to ostatecznie zjawisko wzmacnia sztukę administracyjnego zarządzania w miejscu tradycyjnego, politycznego rządzenia. Owa administracja niczego nie obawia się bardziej niż wizji i politycznej utopii. Jej zadaniem jest bowiem zapewnienie ciągłości pewnego porządku, w przeciwieństwie do polityki, która, jeśli jest autentyczna, dąży do mniej lub bardziej radykalnej zmiany rzeczywistości – z istoty swojej potrzebuje więc wizji i pewnego marzenia.

Problematyka celowości w polityce, która zawsze ma swoje aksjologiczne uzasadnienie, z istoty swej nie mogła stracić na aktualności. Poszukiwania „dobrego” ładu są jednak dzisiaj zadaniem realizowanym w obrębie tradycyjnie rozumianej filozofii politycznej. Jej celem jest próba usensowienia świata polityki i wypracowania różnych jego wizji. Behawioralne odseparowanie się politologii od politycznej aksjologii odbiło się jednak na realizacji idei postępu. Choć dzisiaj coraz częściej powtarza się, że zmiany następują, ale brak im określonego i kontrolowanego kierunku, to mało który z badaczy stara się owe kierunki wskazać. W efekcie nie tylko obywatel przestaje mieć pojęcie, dokąd zmierza, ale i politolog obawia się choć ogłędnej odpowiedzi na to pytanie. Brakuje naukowej wskazówki, jak ukształtować przyszłość polityki, bo sama politologia zabrnęła w scjentystycznym pytaniu „jak jest?”, a nie „jak być powinno?”. Jest to przejaw nie tyle badawczego kunktatorstwa, co wręcz naukowej indolencji. Ponowna realizacja funkcji prognostycznej wymagałaby

³⁶ A. Chmielewski, *Racjonalizm i antyracjonalizm w filozofii politycznej*, [w:] *Rozum a porządek*, s. 39.

³⁷ Zob. szerzej: J. Habermas, *Teoria i praktyka*, s. 66.

³⁸ Zob. szerzej: M. Karwat, *Metodologiczne przewartościowania*, s. 9-15.

przede wszystkim rezygnacji z dominacji indukcyjnych schematów poznawczych.

Technokratyzacja i instrumentalizacja procesów badawczych powodują także, że politolodzy rzadko starają się odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: „czym jest polityka?” Nawet jeśli podejmują się tego zadania, to sprowadzają je do rzeczywistości obserwowanej i w efekcie autodefinicje podmiotów polityki przyjmują jako obowiązujące w nauce o polityce. Stąd na przykład, gdy bada się wspomniany wcześniej liberalizm, często jako punkt wyjścia dość bezkrytycznie przyjmuje się te podmioty czy nurty myśli, które same określają się liberalnymi. Marginalizacji ulegają więc próby abstrakcyjnej i dedukcyjnej operacjonalizacji kluczowych kategorii, a w szczególności tych powiązanych z refleksją normatywną.

Autor niniejszych słów wykazałby się jednak ignorancją, krytykując jedynie bez wskazania fundamentów perspektywy badawczej, która może uchronić politologię nie tylko przed wspomnianymi kompleksami, ale przede wszystkim przed technokratyzacją procesów badawczych, a pośrednio samej polityki.

Podstawowe jego założenie sprowadza się do przekonania, że badania wymagają wyraźnego określenia modelu polityczności. Uwzględniając kompleks powyżej przedstawionych uwag krytycznych podkreślić należy, iż winna to być koncepcja budowana wielowymiarowo i w efekcie adekwatna względem realizacji wszystkich funkcji nauki o polityce. Teza o jakiejś swoistości polityki jest zasadniczo błędna, nie bierze bowiem pod uwagę faktu, że we wszystkim tkwi potencjał polityczności. Przez politykę rozumieć należy praktykę neutralizowania antynomiczności życia społecznego, która zawsze odnosi się do konfliktogennego zderzenia interesów grupowych w kontekście deficytu dóbr publicznych. W sferze postulatu domeną polityki winien więc być arystotelesowski nakaz roztropnego rozpoznania konkretnej sytuacji. Owa chęć i możliwość ograniczenia społecznych wymiarów różnicy ma źródło w odkryciu równej ważności moralnej wszystkich członków wspólnoty politycznej. Jego uznanie jest immanentnym wymiarem sprawiedliwości oraz fundamentalną zasadą polityki. Z tego też względu jej dyskurs legitymizacyjny, w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze, oparty winien być na kryterium sprawiedliwości/niesprawiedliwości, a nie skuteczności/nieskuteczności albo prawdy/fałszu.

Oparcie wszelkiej polityki na nieredukowalnym wymiarze aksjologii nie oznacza jednak, że w sferze tej nie ma miejsca na racjonalność. Wręcz przeciwnie, w próbach władczego zorganizowania życia społecznego ma ona do odegrania konstytutywną rolę, ale musi być pojęta w sposób odmienny od dotychczas dominującego. Nie może to być transcendentálny rozum, wyzwolony od zakłóceń poznawczych i gwarantujący obiektywność poznania, ponieważ rozum taki nie istnieje. Interpretowana w ten sposób polityczność oparta jest nie tyle na jednym wzorcu racjonalności, ale różnych jego typach, które tworzą się w przygodnych okolicznościach i zmiennych sytuacjach różnych wspólnot³⁹. W obrębie demokratycznych procedur decydowania

³⁹ A. Chmielewski, *Racjonalizm i antyracjonalizm*, s. 43.

istotną rolę odgrywają nie tylko drożne kanały artykulacji interesów grupowych, ale przede wszystkim mechanizmy publicznej deliberacji. To w ich ramach dochodzi do permanentnego redefiniowania przygodnych zasad sprawiedliwości, które winny stanowić przejaw wspomnianej sytuacyjnej roztropności. W takiej perspektywie polityka staje się dynamicznym procesem, uwarunkowanym nie tylko wedle układów przyczynowo-skutkowych, ale także strukturalno-funkcjonalnych. Tempo zachodzących w jej obrębie zmian demistyfikuje czysto umowną przydatność wszelkich abstrakcyjnych modeli dla jej analizy. Przede wszystkim jednak rozwiewa płonne nadzieje empirystów na możliwość kontroli polityki jako takiej.

Rację ma Adam Chmielewski, iż jeśli za słuszną uznamy koncepcję polityki kwestionującą „aprioryczną” ideę jedności społecznej na płaszczyźnie zarówno diagnozy, jak i celów, to staje się oczywiste, iż zadaniem filozofii politycznej będzie wysunięcie alternatywnych scenariuszy rozwoju. Tak więc z perspektywy agonistycznej koncepcji polityki, przed politologią staje fundamentalne pytanie: jak projektować, reformować oraz zmieniać instytucje, jeżeli nie ma obecnie – ani nigdy nie będzie – zgody na jakąkolwiek koncepcję sprawiedliwości?⁴⁰ Jedynie permanentne próby udzielenia na nie odpowiedzi mogą ustrzec społeczeństwa od niezbyt optymistycznej wizji Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, który swego czasu przewidział, iż nadejdą czasy, gdy: „Kłęska rozbije cały piękny aparat administracyjny, który okazał się nie do naprawienia. Wówczas, w braku czegoś lepszego, zastąpi się go prostymi ludźmi. I ci ludzie ocalą wszystko”⁴¹. Byłoby jednak zdecydowanie rozsądniej nie zdawać się na populistyczne nadzieje mądrości owego ludu, czego wymagać należy nie tylko od polityków, ale przede wszystkim politologów.

⁴⁰ Tenże, *Czym jest polityka?* [w:] *Indywidualizm, wspólnotowość, polityka*, red. M.N. Jakubowski, A. Szahaj, K. Abriszewski, Toruń 2002, s. 288–289.

⁴¹ T. Sławek, *Pieniądze uwiiodły Europę. I zabijają ją*, „Gazeta Wyborcza” 13.08.2011, s. 12–13.